Nr. 551. Kraków, Sobota 30. Października 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h.
Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.
Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.
ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. [illegible]
Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków.
Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. [illegible]

Pod wodą.

Wieści o storpedowaniu okrętów rosyjskich na Morzu Czarnem łączą się z szeregiem innych doniesień, z których wynika, że walka podwodna, po chwilowem przycichnięciu, rozpoczyna się ze zwiększonem nasileniem i wchodzi w nową fazę.

Pierwszą rozpoczęły zaraz z początkiem wojny niemieckie łodzie nurkowe, niszcząc kilka poważnych jednostek bojowych floty angielskiej. Drugi okres przyniósł znane polowanie na statki handlowe angielskie, a punktem jego kulminacyjnym była tragedya „Luzytanii"; w trzecim zaczęły tonąć na Morzu Śródziemnem statki transportowe i parowce handlowe czwórporozumienia na znak, że admiralicya niemiecka przeniosła tam główny teren działania swych straszliwych narzędzi, a równocześnie z fal pod Dardanelami wynurzał się raz po razu tajemniczy potwór, kąsający na śmierć statki angielskie i francuskie. Poprzednio jeszcze marynarka austro-węgierska weszła w walkę podwodną, wysyłając na dno trzy pływające twierdze czwórporozumienia: dwa okręty francuskie, jeden włoski. Teraz zaczyna się okres czwarty, otwierają go na południu i na wschodzie katastrofy jednostek wojennych floty rosyjskiej i parowców, wiozących żer armatni na Bałkan, ku Saloniki i Dedeagaczowi, zaś na północy słychać o bezskutecznej, jak dotąd, akcyi podwodnej angielsko-rosyjskiej na Bałtyku.

Jaką groźbą są ryby ze stali dla bałkańskiej ekspedycyi ententе'y, wskazuje los kilku już parowców transportowych, które spoczęły na dnie wraz z całą prawie załogą. Obawom przed ciosem z pod morza zawdzięcza nie w najmniejszej części czwórporozumienie przewlekłość swego lądowania i długie namysły Rosyi, czy wyprawić flotę czarnomorską na Warnę i Burgas? Mało pomagają eskorty torpedowców, dodawane statkom z wojskiem. Cicho, bez szelestu sunie śmierć podwodna, uderzając wtedy, gdy nikt się nie spodziewa. W wojnie tej, która wydobyła z ludzi tyle nieoczekiwanego poświęcenia, łodzie podmorskie będą miały swą osobną historyę. Kiedyś dopiero, gdy ludzkość zacznie dobierać się do włókien psychologicznych dzisiejszego męstwa — kiedyś dopiero zdamy sobie sprawę, jakim był stosunek załogi łodzi podwodnej do życia i śmierci. Stosunek, wsparty na pewności prawie, iż podwodny fort będzie podwodną trumną; iż ci, co się zanurzą w fale, już z nich nie wyjrzą.

Szerokim i radosnym nawet w najsroższej bitwie jest świat żołnierza, który walczy w polu. Jest na tym świecie powietrze, niebo i twarda ziemia pod stopą, ziemia, której człowiek broni, którą zdobywa i która przyjmie go miłosiernie w swe łono, gdy kule położą kres jego bohaterstwu, trudom i nadziejom. Marynarz na statku wojennym ma jeszcze nieograniczony oddech dla płuc i horyzont dla oka. Ale gdy łódź podwodna znikła w falach, życie osady zatrzymało się i nikt nie wie, czy ruszy dalej. Niema słońca, ani chmur, ziemi, ani wichru, przepełniającego piersi powietrzem. Niema świata naturalnego. Jest inny, z żelaza i elektryczności, z huków i wyziewów motoru, świat ucisku w płucach i jednej myśli: czy ujrzymy jeszcze światło? Z opowiadań tych bohaterów dowiemy się kiedyś, jak nadludzką radością musiał być dla nich każdy powrót do życia. Ale dziś już domyślamy się, jak potężną musiała w nich być chęć czynu i poświęcenia, skoro do tego stopnia dominowała nad instynktem samozachowawczym.

We wszystkich morzach naszej części świata krążą dzisiaj te przenośne świątynie heroizmu człowieczego. I te państwa, które nie doceniały znaczenia łodzi podwodnych, skorzystały z rocznego terminu, aby pójść za przykładem Niemiec i uzbroić się pod wodą. Rezultat pośpiechu musi być jednak daleko skromniejszym niż rezultat długiego, metodycznego przygotowania, to też podróże łodzi angielskich i rosyjskich na Bałtyku niepoczesnie wyglądają wobec działania niemieckiego na Morzu Północnem, Egejskiem i Czarnem. Właśnie ogłosiło Biuro Wolffa szereg dat, z których wynika, że walka podmorska na Bałtyku nie przyniosła czwórporozumieniu takich wyników, jakie przesadnie ogłaszały dzienniki paryskie. Od 1 do 15 października przyjęto w niemieckich portach bałtyckich 1.188 statków handlowych o pół milionie tonn rejestrowych z górą. Zaginięcie paru parowców nie wchodzi prawie w rachubę i nietylko o wstrzymaniu, ale nawet o utrudnieniu żeglugi niemieckiej mowy niema. Łodzie angielskie i rosyjskie, które obrały sobie podstawę operacyjną na wyspach alandzkich — jak donosi „Voss. Ztg" — a główną stacyę mają w Praestoe, niedaleko zatoki botnickiej, demonstrują raczej, niż walczą. A gdy tylko dostrzeże je z powietrza lotnik z czarnym krzyżem na skrzydłach, natychmiast wysuwają się z portów torpedowce niemieckie i — jak przed paru dniami koło Stubbenkammer — zmuszają do schowania się pod fale i do odwrotu.

Inaczej musiała chronić się Anglia przed niewidzialnym wrogiem. W „Voss. Ztg" pojawił się niedawno opis sieci, jaką założono pod wodą między Dowrem i Calais, oraz między Portlandhill koło Weymouth i Kap de la Hague we Francyi. Zamykają one przestrzeń 260 km., potrzebną na transporty wojsk z Anglii na kontynent. Osobna sieć chroni morza irlandzkiego, ciągnąc się z Themull of Kintyre w Szkocyi do Irlandyi i z Carnfore Point także do St. Davidshead w Walii. Kratę taką przerywają gdzieniegdzie bramy, znane tylko komendantom angielskim, schodzi ona aż do dna morskiego, przyczepiona do „boi", które osobnym mechanizmem można zapuszczać pod wodę. Jaki ogrom pracy pochłonęła taka instalacya ochronna? A mimo niej giną statki na morzu irlandzkiem i szkockiem, a flota angielska musi czuwać dzień i noc w swem ukryciu za wyspami Orkney, aby nie dać przystępu tajemniczej zagładzie.

Na Morzu Egejskiem i Czarnem niema sieci takiej i każda chwila może przynieść transportom czwórporozumienia cios ostatni. Mnoży się też lista zaginionych okrętów z wojskiem i przeciąga się w nieskończoność przewóz korpusów, które miały nieść pomoc Serbii, lub atakować Bułgaryę. O takim wpływie wojny podwodnej na lądową nie marzył nawet Juliusz Verne, gdy siłą swej wyobraźni konstruował pierwszy statek podwodny: „Nautilusa". Dowódca tej łodzi, kapitan Nemo, odbył „dwadzieścia tysięcy mil podmorskiej żeglugi" i zatopił fregatę angielską, aby pomścić krzywdę, jaką wyrządzili mu Anglicy w jego życiu nadwodnem, gdy był księciem indyjskim i nazywał się Dakkar. Ale i Verne nie posunął się w swych hazardach do przypuszczenia, iż los całych kampanij może zależeć od stateczku, szybującego w głębi wód.

A jednak patrzymy się na to, tak jak na tyle innych nieprawdopodobieństw tej wojny, patrzymy — i chwilami tylko mamy wśród zdumienia czas zastanowić się nad wnioskami, jakie wyciąga z faktów logika. Mamy już dziś pewność, że łodzie nurkowe w znacznej części udaremniły zdobycie Dardaneli. Jeżeli transporty wojsk ententе'y, już dziś zapóźnione, będą szły dalej tak żółwim krokiem, to okaże się, jak druzgocąco przyczynią się statki podmorskie do wyniku kampanii bałkańskiej, po której oczekujemy tak olbrzymiego zaciążenia na dziejach tej wojny, a z nią na dziejach świata. I kto wie, czy kiedyś nie będzie można zogniskować dzisiejszych zdarzeń w tragicznym paradoksie, iż los kontynentu rozstrzygał się pod wodą.

Mowa Paderewskiego.

Na XXI posiedzeniu Sejmu Związku Narodowego Polskiego w Chicago wygłosił, jak już donosiliśmy, Ignacy Paderewski mowę do zebranych, przyjętą owacyjnie. Tekst jej w głównych zarysach brzmiał jak następuje:

Bracia Związkowcy! Należę do was i to oddawna. Przed laty już wielu przyjęliście mnie za swego. Przychodzę zatem do was, jako do swoich, do bliskich, do drogich. Jako do braci.

Pierwszy to raz mam szczęście oglądać was tak wielu. Pierwszy to raz danem mi jest stanąć przed godnem obliczem Sejmu waszego. Cieszę się więc — cieszę niezmiernie, że mogę wam wyrazić pozdrowienie braterskie i szacunek głęboki, że mogę wam podziękować z całego serca, jak najgoręcej za tę godność cenną, którąście mnie zaszczycić raczyli i za tę godność, z jakąście myśl moją „dnia polskiego" poparli.

Człowiek, co myśl swoją rzuca między tłumy, jest jak strzelec, który pragnie wiedzieć, czy pocisk jego padł blisko celu. Dotychczas nie wiem jeszcze dokładnie, czym dotarł, czym chybił. Ze sprawozdania Centralnego Polskiego Komitetu Ratunkowego w Chicago sądzić można, że właściwie ten dzień pracy dla Polski, dla zgłodniałej Ojczyzny nie odpowiedział oczekiwaniom. Poczciwy pan Osada, którego zapewne wszyscy znacie, w swem sprawozdaniu srożył się jak lew i płakał jak bóbr. Z dzienników, które mnie bardzo skąpo dochodzą, dowiedziałem się, że ten trud ofiarny tych, co z taką trudnością kawałek swój chleba zdobywają, przyniósł około 80.000 dolarów.

Jeżeli oczywiście tak jest, to się cieszę serdecznie, bo dzięki temu około 10.000 naszych rodaków będzie miało przez czas zimy suchy kęs chleba. Cześć więc i wdzięczność ludziom dobrej woli. Wdzięczność i cześć tym rękom strudzonym a szczodrym. Wdzięczność i cześć Związkowi Narodowemu Polskiemu za pomoc i poparcie.

Ze sprawozdania wynika, że najchętniej i najobficiej dawały rzymsko-katolickie parafie w Buffalo. Znamienny to objaw. Wiem, że do szeregów Związku Narodowego Polskiego, który ponad wszelkie stoi partye, należą członkowie różnych stronnictw. Są tam ludzie rozmaitych zdań i odcieni, ludzie rozmaitych przekonań. Wszyscy jednak, jak być powinno — stoją razem w imię polskości pod hasłem Orła Białego, wszyscy związani, złączeni.

Aczkolwiek sam należę do wierzących, aczkolwiek sam z przekonania, z serca, z poczucia obowiązku Polaka przy świętej wierze ojców naszych stoję, jednakowoż tutaj w tem gronie nikogo nawracać nie myślę. Szanuję przekonania każdego, który jest szczerym i nie o sobie wyłącznie myśli. Trudno mi jednakże powstrzymać się od wypowiedzenia tego, cobym chętnie i jak najgoręcej każdemu działaczowi społecznemu zalecił jako wskazówkę. Kto chce coś w dzisiejszej Polsce zrobić i czegoś dokonać, ten musi mieć za sobą lud polski. A ludu polskiego mieć nie można bez jego duchownych przewodników.

Pewien myśliciel głęboki wypowiedział zdanie, że Polska jest jako orzech zachowany i chroniony przez łupinkę, a tą łupinką jest Kościół rzymsko-katolicki. Jeden z najchlubniejszych umysłów polskich, Stanisław Szczepanowski, którego chyba o klerykalizm nikt posądzać nie może, powiedział te słowa: „Polska może być tylko katolicką, albo jej zgoła nie będzie". I słuszność miał, po stokroć po tysiąckroć miał słuszność. Bo religia katolicka weszła w krew ludu polskiego, bo religia katolicka tkwi w jego duszy, a razem z nią weszło także poszanowanie dla duchowieństwa. Człowiek samolubny, a więc zły i szkodliwy, gdy się ma niezbite dowody, bez względu na to, jakie szaty nosi, świeckie czy duchowne, napiętnowany być powinien. Ale ktokolwiek nie pamięta, że Polska na najwyższych szczeblach nauki i sztuki miała księży, a długa ich lista zamieszcza Długosza, Grzegorza z Sanoka, Kopernika i Skargę, że miała wśród największych szermierzy postępu Konarskiego, Kołłątaja, Staszyca, zaś w ostatnich czasach Wajdę, Jażdżewskiego, Stablewskiego, Wawrzyniaka, że w obecnej chwili posiada Londzinów, Adamskich, Bilczewskich, Sapiehów, kto nie pamięta, co księża polscy ponosili dla Polski, kto napada na duchowieństwo, ten krwi narodu nie utoczy, ale jad wsączy w jego duszę. Pamiętajcie o słowach Krasińskiego: „Bo narodu duch zatruty, to dopiero bólów ból!" Pamiętajcie także, że jeżeli przez lat tysiąc byliśmy wzorem sprawiedliwości dla obcych, to teraz czas wielki, ażebyśmy stali się sprawiedliwymi względem własnych swoich braci.

Z tych słów moich tutaj wypowiedzianych nie należy wnioskować, że mam zamiar jakiś swój program osobisty narodowi przedstawić. Niema człowieka, chociażby największego, któryby był w stanie narodowi swój osobisty, własny program narzucić. Takiego człowieka nie było, niema i nie będzie. Naród ma w sobie ten program. Tkwi on w nim samym, w jego korzeniu, tkwi w tej ziemi, w której rośnie, w tem powietrzu, które wchłania, w tem słońcu, które mu przyświeca. Tkwi w tem posłannictwie od Boga przeznaczonem. Program narodu jest jako sok w drzewie, które taki, a nie inny wydaje owoc. Programu nie można narzucić. Można go tylko zbadać, zrozumieć i odczuć. Trzeba to wyrozumieć w szumie liści, w szmerze wody, trzeba spoglądać na gałęzie i latorośle, badać uważnie nietylko kwiat młodzieży, ale i owoc dojrzały i jeszcze zielony. Grom uderzył w nasze drzewo, ale pnia nie naruszył, korzeni nie nadwyrężył. Połamał ten grom sporo gałęzi, po szerokim świecie rozwiał sporo liści i ziemię tylko rozłupał naokoło...

Mimo to wszystko, mimo tej burzy co już przeszła, mimo tego huraganu, co dziś szaleje, drzewo nasze trwa i zawsze trwać będzie. Drzewo nasze owoce zdrowe będzie wydawać na przekór tym krukom, wronom i gaw[illegible]om, które się kręcą, tylko ruchem liści i sz[illegible]em wiatru o spełnienie programu chwili woła i błaga, a tym programem chwili jest pęd ku słońcu. I tak jak przed kilku miesiącami wołałem, choć może wszyscy nie słyszeli: „Ratunku!", tak dzisiaj wołam, „Związku Narodowy Polski dopomóż Polsce!"

„Patryotnicy".

Niedaleko Krakowa — w Sosnowcu — wychodzą dwa dzienniki: „Kuryer Zagłębia" i „Iskra". Druga z tych gazet spełnia na bruku sosnowickim to samo szczytne zadanie, jakiego w sąsiedniej Dąbrowie Górniczej podjęła się „Gazeta Polska" p. Janika, zadanie, które możnaby określić jako funkcye dobrowolnej ochrony narodowej, t. j. instytucyi, węszącej na wzór swego moskiewskiego pierwowzoru różnego rodzaju zbrodnie polityczne, przeważnie jednak takie, których — nie było. W tych dniach gorliwość swą objawiła owa „Iskra" w artykule, zatytułowanym obiecująco „Piętno niewoli". Wydawca „Iskry" i jej redaktor odpowiedzialny — przed władzą, a nieodpowiedzialny przed własnem sumieniem, pewien p. Polkowski, wy-

Istota walki polsko-rosyjskiej.

7

Ale — jak widzieliśmy — nie kulturalna tylko i narodowa ekspanzya stanowi treść zagadnienia.

Dusza narodu, mimo ciężkich doświadczeń przeszłości, nie może pogodzić się z wykreśleniem ze swoich rachub i planów politycznych tych ziem, tak bliskich swemu uczuciu, odwiecznie poślubionych we wspólnej chwale, a namiętnie ukochanych we wspólnem cierpieniu. Zgłasza do nich pretensyę przy każdem wstrząśnieniu dziejowem, które zdają się wróżyć zmianę naszego losu. „Mówiąc o przyszłości — odzywa się świeżo warszawski organ „Widnokrąg", nazajutrz po zajęciu Wilna przez wojska sprzymierzone — nie możemy mieć na myśli wyłącznie Polski etnograficznej, tego wytworu sztucznego, przygotowanego do wskazówek i gustów zaborczej Rosyi, lecz z całą stanowczością podkreślać winniśmy nasze prawa nieprzedawnione do całości dziedzictwa Jagiellonów". W odezwie, datowanej z Warszawy dnia 25 września 1915, „Koło W. Ks. Litewskiego" oświadcza: „Dążymy do nawiązania nici dziejowej zerwanej przez jarzmo rosyjskie", pragniemy wspólnej akcyi Litwy i Korony dla osiągnięcia wspólnego bytu państwowego". Aspiracye r. 1812, 1831 i 1863 budzą się na nowo. Stare hasło zmartwychwstaje. A tymczasem sprawa komplikuje się przez przyrost czynnika, którego nie było ani za Rzeczypospolitej, ani wtedy, gdy pułki Dembińskiego i Chłapowskiego spieszyły „za Bug", ani wtedy, gdy partyzanckie oddziałki Traugutta i ks. Mackiewicza uwijały się po lasach Pińszczyzny i Żmudzi: wśród uśpionej dotąd i biernej masy ludowej ziem litewsko-ruskich obudziła się myśl narodowa, przejawiająca dążność do rozwijania się własnym torem i jeżeli zjawisko to nie jest dziś ani silne, ani powszechne, to jednak zdaje się wróżyć głębsze zmiany na później. W zawiązkach tego ruchu brzmi tu i ówdzie dość głośno, niekiedy nawet hałaśliwie, nuta antipolska. Młode społeczeństwa, przecierając oczy po długim stanie bezwiednego istnienia, szukają sprawcy swego zastoju historycznego i znajdują go w nas, w naszej przewadze wczorajszej i dzisiejszej. Nie dbając o komentarze historyi, która powiedziałaby, że niczyjemu rozwojowi nigdy nie stawialiśmy przeszkód i że tu nie bezprawie było czynne, ale naturalne prawo ewolucyi, przywódcy różnych separatyzmów z namiętną energią młodości atakują nasze stanowisko. Tak tedy stoimy tu wobec dwóch sił, jednakowo w rezultacie przeciw nam zwróconych: starej, którą państwowość rosyjska reprezentuje, i młodej, wykluwającej się w postaci ruchów narodowych.

Jeżeli jednak Rosya uczyniła wszystko, co wyobraźnia barbarzyńska mogła wymyśleć, aby rozwój polszczyzny w tym kraju spętać, a wśród tubylczej ludności nie brak już dziś objawów nieprzyjaznego przeciwstawiania się Polsce, to z drugiej strony są też milionowe masy i wielkie obszary, które ciążą do nas z siłą wręcz żywiołową. Jest to Białoruś katolicka. Białorusini (ogółem około ośmiu milionów) należą w dwóch trzecich do cerkwi prawosławnej, w jednej trzeciej do kościoła rzymsko-katolickiego. Białorusini-katolicy (głównie w województwie wileńskiem) są ludem, jakby przez kaprys dziejowy stworzonym. W życiu potocznem mówią narzeczem, zaliczonem do ruskiej grupy językowej, ale w najsubtelniejszej sferze ducha posługują się językiem polskim: modlą się polskim pacierzem. Polszczyzna jest językiem kościelnym na Białej Rusi i jest przez ten głęboko religijny lud uważana za nietykalną cechę katolicyzmu. Polskość i katolicyzm związały się w pojęciu Białorusina w nierozdzielną jedność. Zjawisko to utworzyło silny pomost między ludem białoruskim a Polską. Białorusin-katolik lgnie do kultury i języka polskiego, widzi w tym języku swój własny, w wykształconej tylko postaci, przyswaja go sobie łatwo i chętnie. Pod rządem rosyjskim lud ten z własnego popędu zakładał tajne szkółki polskiego czytania i umiał za nie niejednokrotnie cierpieć, a świeżo wkraczającym władzom niemieckim powiedział o sobie, że jest polskim i pragnie takim pozostać. Szyderstwo losu sprawiło, że to garnięcie się Białej Rusi ku Polsce wywołała właśnie Rosya, prześladując, a tem samem skupiając katolicyzm. Leon Wasilewski („Białoruś i Litwa") stwierdza, iż podczas ostatniego pięćdziesięciolecia najsroższego ucisku rusyfikacyjnego polonizacya Białej Rusi poczyniła największe postępy, nietylko w znaczeniu uczuciowem, ale jako objektywny przyrost polskiego obszaru językowego. Trzymilionowa masa Białorusinów-katolików, której skomplikowane cechy i tendencye plemienno-narodowe urągają wszelkim szablonom rozwoju narodowościowego, zdaje się być przeznaczona na to, aby zjednoczyć się ostatecznie z polskością.

Te różnorodne składniki i czynniki — historyczne i bieżące, realne i idealne — tworzą podłoże pod zawiłość i tragizm stosunku naszej myśli polityczno-państwowej do dawnego dziedzictwa Jagiellonów, które także Rosya, od Iwana III aż do Mikołaja II, zowie swojem „dziedzictwem".

* * *

Zatarg o ziemie litewsko-ruskie wywarł rozstrzygający wpływ na nasze losy w XIX w., taki sam wpływ, jaki wywarł przed rozbiorami. Na krwawych szalach stosunku polsko-rosyjskiego zaważył, zapobiegając utrwaleniu się kompromisowych tworów, jakiemi były Królestwo Kongresowe z r. 1815 i autonomia z r. 1862, gmatwając i komplikując węzeł między nami i naszym ciemięzcą. Z urzędową i nieurzędową Rosyą spotykaliśmy się w tym punkcie, jako w punkcie nieprzejednania. „Cóż to są zabrane Polsce gubernie? — mówili jeszcze Dekabryści w układach z wysłańcami Towarzystwa Patryotycznego z Warszawy. — Oto Białoruś, Czarna Ruś, Litwa hołdownicza, wreszcie Kijów, Wołyń, Podole, kolebka ruskiego narodu, wydarta naszym przodkom przez Litwinów i Polaków. My chcemy wolności i niepodległości Polski, ale niechże ona do odebranej sobie naszej ziemi nie rości żadnego prawa". „Wołynia, Podola, ale osobliwie Ukrainy, odstąpić nie możemy, bo to odwieczna Rosyan ojczyzna". Tak mówili rewolucyoniści rosyjscy, tak mówił pierwszy Murawiew, „ten, którego wieszano". Inaczej zgoła co do formy, ale zupełnie tak samo w treści, przemówiło w tej samej sprawie zwierzę w ludzkiem ciele, Murawiew drugi, „ten, który wieszał". Możliwość modus vivendi między Polską i Rosyą w ciągu XIX w. zdawała się istnieć dwukrotnie, mimo wcieloną w nich sprzeczność latynizmu i bizantynizmu. Ale każda z nich istniała niejako in abstracto, natomiast w żywym materyale ludzkim nie mogła być przeprowadzona. Cień Litwy Jagiełłów rzucał nieodparty urok na wschód i zachód. Dusza rosyjska, zamknięta zarówno w czarnej sotni, jak w dziesiątce spiskowej, z jednakową zaciętością broni swej „odwiecznej ojczyzny" nad brzegami — Dniepru i Dźwiny. Dusza narodu polskiego, pełna wspomnień wczorajszej wielkości i świetności, pobudliwa i wrażliwa na dźwięk wielkiego hasła, nie zawahała się nigdy, ile razy zamigotała się przed nią nadzieja odzyskania za jednym zamachem wszystkiego „co nam obca przemoc wzięła", a to wszystko rozciągało się — po Dniepr i Dźwinę.

Dla objaśnienia zatem tradycyjnie wrogiego stosunku Polski i Rosyi nie ma powodu, ani podstawy, uciekać się do dziedziny „przeciwieństw kuturalnych", którym ostatnimi czasy przypisuje się jakieś mistyczne znaczenie. Doszukiwanie się źródeł tego stosunku w politycznej metafizyce jest całkowicie zbędne, skoro dla wytłomaczenia go istnieją motywy zupełnie wystarczające, a o wiele — prostsze. Zbierzmy je tu raz jeszcze w całość, w ich kolejnem, historycznem następstwie. Oto najpierw, przez długie wieki, współzawodnictwo o ziemie graniczne ruskie, o ludność, która nie zdążyła dość wcześnie zająć określonego miejsca w gronie narodów i nie przejawiła dość wybitnie aspiracyj własnych; potem, od rozstrzygnięcia próby sił na naszą niekorzyść, od zniszczenia naszej państwowości i od najazdu rosyjskiego aż w głąb Polski Piastowskiej, nasze naturalne dążenie do odbudowy i tkwiący w tem dążeniu moment psychologiczny, który przez szereg pokoleń wykluczał z naszej strony stopniowe urzeczywistnianie ideału; wreszcie, i przedewszystkiem, fakt niewyrzeczenia się Rusi i Litwy w naszych programach restytucyjnych. Polityczna prężność nasza ku ziemiom litewsko-ruskim, krzyżująca się z takąż samą prężnością moskiewską, jest to wykładnik główny antagonizmu Polski i Rosyi — po rozbiorach tak samo, jak przed rozbiorami...

Współzawodniczka nasza niegdyś o rolę przewodnią na wschodzie Europy, przez upadek nasz dźwignięta na szczyty, a od drugiego wzięcia Warszawy nienasycona w pysze i zemście, Rosya, złamana dziś szeregiem klęsk, ustąpiła z naszych dziedzin ojczystych, na których tak krwawą i haniebną po sobie zostawiła pamięć. Ale ponieważ nie ustępuje z dziejów dalszych, a w dziejach tych i my nie wyrzekamy się udziału, przeto jest dla nas ważną rzeczą, abyśmy na historyczną treść stosunków naszych z tym odwiecznym przeciwnikiem umieli patrzeć przytomnie, trzeźwo i jasno, dostrzegając to właśnie, co ową treść stanowiło istotnie.

A. Chołoniewski.

śledził w społeczeństwie polskiem nikczemności, których cień tylko uprawniałby już do wysnucia wniosku, że naród, hodujący w swojem łonie tak straszne rzeczy, nie wart jest, aby wogóle istniał. Cóż to bowiem odkryto w Sosnowcu?

Rzucając okiem dokoła siebie w przestrzeni, a poza siebie w czasie, — zastanawiając się nad życiem polskiem w Królestwie w dziesięcioleciu ostatniem i nawiązując do znanej sprawy strajku szkolnego, którego przerwanie w danej chwili zanotowały zgodnie różne stronnictwa narodowe, — autor artykułu w „Iskrze" spostrzega, że (przygotujmy się na spostrzeżenie senzacyjne!!!) że „tak, jak Judasz Iskariota za kilkanaście srebrników sprzedał Mistrza, równie bezczelnie tutaj sprzedawano młodzież Moskwie..." Lecz ta okropność nie jest bynajmniej czemś odosobnionem. Słuchajcie! Rząd rosyjski wogóle „znalazł w Polsce wyręczycieli w przeprowadzaniu stopniowej rusyfikacyi; w narodzie polskim, nie w jakichś mętach i szumowinach, ale wśród polskich polityków, darzonych zaufaniem części społeczeństwa, znaleźli się „świadomi poplecznicy Moskwy", a temu świadomemu wysługiwaniu się wrogowi ojczyzny w Warszawie — przyklaskiwano z zapałem w Galicyi i w Poznaniu.

Tylko tyle.

To, co obwieścił sosnowiecki organ ochrany narodowej, posłużyło dziennikowi „Kuryer Zagłębia" do skreślenia paru uwag na temat „patryotyzmu i patryotnictwa".

„Największą nieuczciwością — czytamy tam — jest, gdy rodak rodakowi odmawia poczucia patryotyzmu, bez dostatecznie uzasadnionych i stwierdzonych faktami powodów. Przeciwieństwa partyjne mogą niekiedy wywołać namiętne zacietrzewienie pewnego klasyfikowania patryotyzmów. O ile jednak przechodzą w oskarżenia osobiste, uwłaczające czci narodowej przeciwnika politycznego — muszą być zaliczone do ordynarnego kalumniatorstwa, co właśnie najsłuszniej może poddać w pewną wątpliwość patryotyzm samego potwarcy".

„Kuryer Zagłębia" przypomina uwagi, jakie w tej sprawie skreślił przed laty ś. p. Józef Rogosz, założyciel „Głosu Narodu". Napisał on wówczas:

„Z długotrwałej obserwacyi, doszedłem do przekonania, że największy hałas zarówno w dziennikarstwie, jak i na zebraniach politycznych w kierunku kwestyonowania patryotyzmu czynią właśnie ci panowie patryoci, których ani tradycya, ani wrodzony sentyment duchowy, nie ma z pewnością nic wspólnego z „świętą miłością kochanej Ojczyzny". Do tego gatunku aroganckich a śmiesznych cenzorów patryotyzmu, nie można stosować szczytnego miana: patryotów. Oni są tylko „patryotnikami".

„Odtąd — ciągnie dalej „Kuryer Zagłębia — w publicystyce polskiej, nie podlegającej kultowi „złotego cielca", dowcipna terminologia Rogosza stale była stosowaną. Dziś zaś jest bardziej, niż kiedykolwiek aktualną, albowiem w rozgwarze dziennikarskim na temat uczuć patryotycznych, znów podnoszą głowy do góry krzykliwi „patryotnicy". Uczchwaleni są, jak nigdy przedtem. Jakiś wczorajszy jeszcze Mojsiej Mojsiejewicz, lub Josel Joselewicz, występujący w roli istinno-ruskiego jewreja, poddając się zmiennemu „kursowi giełdowemu", duby smalone głosi o patryotyzmie polskim. I nietylko z pianą na ustach rzuca się na najczcigodniejszych obywateli polskich, ale ich... denuncyonuje imiennie, potwarczem pomówiskiem o moskalofilizm".

Ale ogół polski — zauważa „Kuryer Zagłębia — coraz gruntowniej uczy się odróżniać patryotów polskich od ich potwornej karykatury: „patryotników".

Z ziem polskich.

N. K. N. i Koło polskie.

Z Wiednia otrzymuje „Kuryer ilustrowany" następujące informacye:

Posiedzenie komisyi politycznej Koła Polskiego, które miało się odbyć we środę, nie przyszło już do skutku, i wszystko zostało po staremu. Stosunek Naczelnego Komitetu Narodowego do Koła polskiego nie wyklarował się mimo czterodniowych obrad, rozbieżność nie zanikła, ale dalsze rokowania są w toku i załatwienie sprawy długo już na się nie da czekać.

Raz wszczęta dyskusya i sprecyzowanie zasadniczego stanowiska pociągną za sobą nieuchronne konsekwencye i doprowadzić muszą rychło do definitywnego rezultatu. Dwuznaczna sytuacya nie może się nad miarę przedłużać.

Większość Koła stoi na stanowisku, że prawo do polityki i politycznego reprezentowania kraju na zewnątrz ma Koło polskie. I ono tylko odpowiednią posiada ku temu powagę. Nie potrzeba i nie powinno być dwu ciał, prowadzących politykę polską w Galicyi. Większość członków Koła uważa tedy za najlepsze załatwienie sporu, gdyby N. K. N. oświadczył publicznie, że nie pretenduje do roli kierującej politycznej reprezentacyi kraju (co zresztą wyraźnie głosi pierwsza programowa enuncyacya N. K. N., ułożona w dniu 16 sierpnia ub. roku), a wówczas Koło mogłoby zgodzić się na kooptacyę do komisyi politycznej przedstawicieli stronnictw, nie reprezentowanych w Kole.

Jeden z wybitnych posłów oświadczył to wprost prezesowi N. K. N., drowi Jaworskiemu. Dr Jaworski z niezadowoleniem zauważył na to ironicznie, że komisya polityczna dotychczas nie zdziałała nic, a N. K. N. pracował owocnie. Na to ów poseł pozwolił sobie odpowiedzieć, że może nie należy przeceniać wysłania p. Feldmana do Berlina, a p. Frühlinga do Bukaresztu... Gdy nadejdzie moment decydujący, sfery polityczne zwrócą się do Koła polskiego, widząc w niem jedyną odpowiedzialną reprezentacyę kraju. Dr Jaworski z kolei oświadczył, że on zawsze uznawał powagę prezesa Koła polskiego i pragnie, aby ta powaga nie doznała uszczerbku. Sam jednak nie może decydować, lecz przedłoży sprawę komisyi egzekutywnej Naczelnego Komitetu. (Dodajemy, że komisya rzeczona składa się z pp. Jaworskiego, Daszyńskiego, Długosza i Witosa).

Jak z tego wynika, sytuacya nie wyjaśniła się jeszcze, ale „der Stein ist im Rollen".

Szkoły ludowe w Królestwie.

„Gazeta rozporządzeń szkolnych" władzy niemieckiej w okupowanem Królestwie, o której ukazaniu się już donosiliśmy, zawiera nowe przepisy o urządzeniu szkół ludowych, wydane przez naczelnika administracyi, v. Kriesa.

Według tych przepisów, aż do zaprowadzenia ogólnego przymusu szkolnego, można przyjmować dzieci do szkół publicznych po ukończeniu lat 6. Szkoła ludowa dzieli się na stopień niższy, średni i wyższy. Szkoły ludowe są jednoklasowe, albo mają więcej klas. Należy starać się o to, aby każda klasa miała osobnego nauczyciela. W szkole jednoklasowej musi być przeprowadzone ścisłe i celowe rozgraniczenie poszczególnych oddziałów nauki. Liczba dzieci nie powinna zasadniczo przekraczać 50. W szkole jednoklasowej mają dzieci na stopniu najniższym 24 godziny lekcyi tygodniowo, na stopniu średnim i wyższym 30 godzin, według planu, przyjętego przez władzę nadzorczą w szkole. Tam, gdzie liczba dzieci przekracza 50, należy starać się o utworzenie nowej klasy. Jeżeli liczba dzieci przekracza 100, należy starać się o założenie szkoły 3-klasowej. Ze względu na brak nauczycieli i brak lokali szkolnych, pozwala się tymczasowo na zakładanie szkół trzyklasowych z dwoma nauczycielami. W tym przypadku ma mieć klasa najniższa 18, średnia 20, najwyższa 24 godziny lekcyi tygodniowo. Jeżeli okaże się potrzeba założenia więcej, niż 3 klas, ze względu na liczbę dzieci szkolnych, należy utworzyć 4—6 klas po sobie następujących. Przed wprowadzeniem ogólnego przymusu szkolnego nie można zakładać szkół ludowych 7 lub 8 klasowych.

Aby dzieciom skrócić drogę do szkoły, poleca się tworzenie okręgów szkolnych w miastach średnich i większych. W szkołach wieloklasowych zezwala się na rozłączenie dzieci szkolnych w oddziałach wyższych według płci. Poleca się także urządzenie osobnych szkół dla chłopców i dziewcząt. Aby osiągnąć lepsze wyniki, trzeba w ludniejszych miejscowościach wszystkie szkoły jedno i dwuklasowe złączyć w jedną wieloklasową.

Nauczyciele w szkołach jednoklasowych i pierwsi nauczyciele przy szkołach dwuklasowych są z urzędu zarazem kierownikami tychże szkół. W szkołach z trzema i więcej klasami wybiera i ustanawia władza szkolna nadzorcza jako kierownika szkoły najodpowiedniejszego z nauczycieli. Lokale szkolne muszą być jasne i przewiewne oraz bez zarzutu pod względem zdrowotności.

W każdej szkole do nauczania koniecznie są potrzebne następujące pomoce: po jednym egzemplarzu zaprowadzonej w szkole książki, mapa Polski, mapa Europy, mapa Palestyny, globus, obrazy, potrzebne do nauki historyi powszechnej, geografii, historyi naturalnej i fizyki, które należy uzupełniać: przyrząd do liczenia (maszynka do rachunków), duże wyraźne litery alfabetu (abecadło ruchome), używane przy nauce początkowej czytania, skrzypce, linia i cyrkiel. Przedewszystkiem należy zachęcić dzieci szkolne do tworzenia zbiorów, potrzebnych do nauki poglądowej.

Do obowiązku nauczyciela należy prowadzenie następujących ksiąg: spisu dzieci, sprawozdań z lekcyj, kontroli uczęszczania do szkoły, kroniki i głównego spisu uczniów. Akta szkolne w szkołach niemieckich i żydowskich należy pisać po niemiecku, w innych szkołach w języku polskim.

„Gazeta rozporządzeń szkolnych" wychodzi w dwu językach: polskim i niemieckim.

Z dziejów jeńca-inwalidy.

Ostatnie pięć ćwierci wieku wzbogaciło dzieje niezwykle. Imponujące szczegóły walk wstrząsają nerwami i budzą mimowolny dreszcz grozy i pewnego przygnębienia, poszczególne epizody, czy wypadki jednostek wzbudzają podziw, litość, gniew... Niedawno poruszyła ogół opowieść Dra Kassowitza, któremu udało się zbiedz z niewoli rosyjskiej z dalekiego Sybiru. Innym razem znowu opowiadał wśród powszechnego milczenia słuchającej go w skupieniu i z zapartym oddechem publiczności kapitan okrętowy Mücke o swojej niezwykłej odyssei. Obecnie znowu zabiera głos nadporucznik Jan Kander. Opowiadanie tego ostatniego różni się pod każdym względem od tychże jego poprzedników. Niema w niem bowiem ani rozpaczliwych walk ani śmiercionośnych ataków, ani bohaterskich wysiłków: mieści się w opowiadaniu Kandera jedynie cichy ból, który łzy wycisnąć może na wspomnienie o tych, którzy przeszedłszy całe piekło wojny, zdala od domu, rodziny, pozbawieni nie tylko ciepła rodzinnego, ale także skutkiem ran odniesionych, niezdolni do dalszej pracy, pędzą życie w smutku, niepewności, łzach może, i goryczy. Całą ich nadzieją, która osładza im ciężkie niedoli chwile — to owa ewentualna możność powrotu rychlejszego może — jeszcze przed wojny ukończeniem. Opowieść nadporucznika Kandera, który straciwszy nogę, powrócił teraz z dalekiego Sybiru — jest równocześnie streszczeniem dziejów tych wszystkich nieszczęśliwców, którzy czekają teraz na ich wymianę, którzy oczekują powrotu.

Na początku września z. r. został nadporucznik Kander w jednej z zaciętych walk w okolicach Lublina raniony ciężko odłamkiem szrapnela w prawe udo i dostał się bezpośrednio potem do niewoli rosyjskiej. Od tej chwili rozpoczyna się dla niego jedno wielkie pasmo bólu, nieszczęścia, cierpień. Odstawiony do tymczasowego polnego lazaretu, gdzie go powierzchownie tylko opatrzono, wśród niewypowiedzianych bólów po najgorszej i nie do zniesienia ciężkiej drodze dostał się do Lublina. Nie było nikogo, ktoby zmienił mu opatrunek, nikogo, ktoby starał się mu w części przynajmniej ulżyć. Później było już zapóźno. Pod opatrunkiem wywiązało się groźne zakażenie, któremu zapobiedz już nie było można. Jedna była tylko droga do uratowania go od śmierci, tą było odjęcie nogi... Młody oficer zbudził się dnia pewnego z narkozy... zbudził się inwalidą, kaleką na całe życie.

Aż do grudnia przebywał Kander w Gomli aż rozpoczęła się długa, bez końca, uciążliwa podróż na Wschód. Jechali przez Orzeł, Tułę, Omsk, stamtąd już wagonami IV klasy do Kańsku, miejscowości w sybirskiej gubernii Jenissei. Święta Bożego Narodzenia spędzili w ciemnym wagonie — niby w więzieniu i przy świetle łojówek życzenia wzajem sobie składali. Znalazłszy się już na miejscu, znużeni śmiertelnie, czekać musieli jeszcze długi czas wśród trzaskającego mrozu na wolnem powietrzu, aż wreszcie odprowadzono tak oficerów-jeńców, jak i resztę żołnierzy do przeznaczonych dla nich kwater. Od tego czasu los ich stał się już znośniejszym. W towarzystwie oficerów austryackich, węgierskich, niemieckich i tureckich spędzano czas w tem nader taniem mieście, w którem 1 kg. mięsa kosztował 58—83 hal., na grze w taroka, lekturze, wzajemnej rozmowie itd. Robiono sobie wzajem zwierzenia, pocieszano się — i jakoś czas schodził. Początkowo mieli jeńcy zupełną wolność osobistą. Od czasu jednak, gdy dwóch z oficerów usiłowało wymknąć się z niewoli, podwojono czujność i obostrzono znacznie przepisy. W lipcu ostro poczęto występować, ostro zwłaszcza wobec oficerów niemieckich, którym zmniejszono także wyznaczoną im przez rząd miesięczną pensyę.

Już od wiosny docierały coraz częściej powtarzające się wiadomości o zamierzonej wymianie jeńców. Radość zapanowała, która zwiększyła się z chwilą, gdy wieść się sprawdziła. 7. sierpnia br. wybrał się nadporucznik Kander wraz z licznymi oficerami-inwalidami i sporym zastępem żołnierzy w powrotną podróż na Zachód. Jeszcze po drodze formalności, trudności etc., ale po przejściu granicy szwedzkiej już coraz więcej spotykali ciepła, serdeczności, przyjaźni. Nadp. Kander nie mógł znaleźć słów uznania dla gościnności i dobroci Szwedów. W końcu po długich tarapatach udało mu się wreszcie dostać do swej ojczyzny.

Chleb dla swoich!

Wśród zawodów, które jeszcze należą do naszego stanu posiadania, a które mogą naszej młodzieży dać chleb dostatni — zapomina się wymienić i zawód aptekarza. A jednak zawód ten daje dostatni chleb stosunkowo prędzej, jak wiele innych i u nas był do niedawna pozycyą poważną, jaką niestety być zwolna przestaje. Piszę te słowa sam będąc aptekarzem, który swój zawód ukochał, czuję się w nim dobrze, boleję nad opanowaniem go w szybkim tempie przez żywioł nam zasadniczo i bezwzględnie wrogi — i pragnę zachęcić praktycznemi radami naszą młodzież do poświęcenia się farmaceutyce.

Niechaj nie zraża nikogo dość niski jej stan obecnie i dzięki temu niedocenianie aptekarzy w życiu społecznem — ba, nawet żarciki na jego temat... Nie zawód temu winien — lecz obniżenie kwalifikacyi przy przyjmowaniu młodych adeptów. Do apteki szedł bowiem nie ten, który chciał się aptekarstwu poświęcić — lecz ten, który już nigdzie miejsca dla siebie znaleść nie mógł. Rozmaici wykolejeńcy, wyrzuceni ze szkół średnich uważali go za bezpieczne asylum dla siebie. Ci obniżyli poziom aptekarstwa do swojego własnego i stali się przyczyną obecnego w nim zastoju.

Zawód, który wydał począwszy od wieków średnich szereg ludzi uczonych, lekarzy, chemików — że wymienię takich, jak Paracelius, Scheele, Linne — nie mógł upaść dla braku treści i sił żywotnych, lecz tylko z braku zdolnych i rzutkich w nim pracowników. Do takich się obecnie odzywam i takich pragnę mu pozyskać obiecując w zamian chleb dostatni.

Apteki przedstawiają w naszem bogactwie narodowem milionowe kwoty, począwszy od małej prowincyonalnej z dochodem 5000 koron netto, o wartości 40—60 tysięcy koron, a skończywszy na dużych we Lwowie, Krakowie, Warszawie, ocenianych na setki tysięcy. Stan chorobliwy aptekarstwa w Polsce spostrzegły natychmiast obce nam elementy i obecnie mają, przeważnie w Galicyi wschodniej połowę rentowniejszych aptek. Ci, na aptekach, gdzie kontrola jest utrudniona a publiczność nie potrafi ocenić dobroci jego, co w aptece dostała — potrafią robić tysiące.

O ile wiem, to nikt jeszcze nie poruszył zalania aptekarstwa przez żywioł nam obcy. Zwolna więc w ciszy i bez zwracania czyjejkolwiek uwagi zmniejsza się stan naszego narodowego posiadania. Gdy kilkadziesiąt lat temu aptekarz Miczyński wystąpił z projektem kooperatywy aptekarzy galicyjskich, założenia własnych hurtowni, plantacyi, nawiązania stosunków wprost z wytwórcami, a następnie przetwarzania surowców we własnych pracowniach — nie znalazł posłuchu, gdyż był sam.

Plany jego wykonała firma angielska Wellcome Bourough et comp. Obecnie dzięki jego projektom największa firma na świecie milionami obracająca — a na te miliony i polskie tysiące się składają. Aptekarz jest i kupcem i ma wszelkie dane po temu, by być przemysłowcem, energii tylko i przedsiębiorczości nam zabrakło.

Do energicznych więc młodzieńców (dziewcząt) i przedsiębiorczych się odzywam, by przy wybieraniu zawodu o aptekarstwie nie zapominali. Współpracownicy aptekarscy prawie od pierwszego egzaminu daleko lepiej są płatni, niż początkujący w innych zawodach. Przedsiębiorczy — a do takich tylko się odzywam — nie będzie latami czekał na aptekę za darmo od rządu.

Mając sześć klas gimnazyalnych obecnie jeszcze można wstąpić do apteki na trzyletnią praktykę, która dla maturzysty tylko dwa lata trwa. Wstąpić należy do apteki na prowincyi, gdzie właściciel sam pracuje, wytwarza i sam praktykanta uczy — na co w dużej aptece czasu niema. Utrzymanie otrzymuje zwykle praktykant od pracodawcy. Pierwszy egzamin dla ucznia inteligentnego, a pilnego, przedstawia minimalne trudności. Czasu ma na tyle, że prywatnie w przeciągu tych trzech lat może się i do matury gimnazyalnej — co najgoręcej polecam — przygotować. Na uniwersytecie, gdy ma się jakie takie utrzymanie, całe dwa lata należy wykorzystać dla studyów.

Farmaceuta, którego typ ja w mojej wyobraźni piastuję, jako słuchacz zwyczajny filozofii zapisuje się na jednoroczny kurs dla abituryentów w akademii handlowej, gdzie zapoznaje się z administracyą kupiecką, księgami handlowemi, obrotem pieniężnym i jego formami, rachunkowością i t. d. Drugi zaś rok oprócz przygotowania się do magisteryum zużywa na rozszerzenie wiadomości z chemii, fizyki, bakteryologii etc. Po magisteryum jest więc aptekarzem i ma dostatni chleb w ręku w dwa lata po maturze, względnie w pięć lat po ukończeniu 6-tej klasy. Pensya wynosi obecnie 200 do 300 koron miesięcznie. Jeżeli jednak środki materyalne wystarczają mu na dalsze studya — to rok lub dwa może poświęcić doktoratowi z zakresu chemii, pharmakognozyi, albo też badaniu środków spożywczych.

Wykreślony tu program studyów, proponowany jest oczywiście, jak zaznaczyłem, pilnemu i pracowitemu, może on dalej pracować w kraju, ale też i cały świat stoi dla niego otworem. Rzuci go zaś los na prowincyę, staje się siłą mogącą poza swoją apteką pracować w organizacyach społecznych. Jest zupełnie niezależnym, może dobrze kierować kasą pożyczkową, może organizować kooperatywy handlowe i t. d. i t. d.

Może więc ta zachęta przemówi do przekonania szukających zawodu.

Mr. Witold Fusek,
aptekarz w Biecu.

Grosz na Warszawę.

Otrzymujemy następujące pismo:

Na ręce Polskiego Związku Niewiast katolickich nadeszło następujące pismo dla Komitetu Pań „Kraków—Warszawie":

Na skutek odezwy Szanownego Komitetu, w porozumieniu ze Zwierzchnością gminną, uzbieraliśmy od poszczególnych gospodarzy cały wagon ziemniaków dla głodnych w Warszawie, względnie w Polsce. Zatem upraszamy uprzejmie o wiadomość: kto ma zawieźć wagon, jaki adres ma być? z tem przeświadczeniem, że opłacić musiałby Szanowny Komitet; my jeszcze mamy wyszukać woźniców, odwieźć do kolei, co obecnie dość trudno, bo nie mamy jeszcze mostu! O ileby nasza ofiara miała być możliwą i stosowną, wypadałoby jak najrychlej wysłać przed mrozem.

Sługa
Jan Babicz.

Adres: Jan Babicz, Niedźwiada, p. Łączki kucharskie.

Zbiórką zajmowali się: Stanisław Caboj, Michał Bieszczad i Jan Bobolski, członkowie Zwierzchności gminnej.

Z jakąż radością wita Komitet Pań rannych ofiarodawców z Niedźwiady, dziękując im gorąco za hojną ofiarę, jaką jedni z pierwszych wśród ludu złożyli dla głodnych w Warszawie braci. Szczodre, ofiarne serce z piastowskiej chaty nie zawiodło i dziś spieszy czem chata bogata podzielić się z potrzebującymi. Z otuchą i nadzieją oczekujemy chwili, gdy w ślad za piękną odezwą „Piasta", która do tylu, tylu chat zapukała, wyjdą długie szeregi gospodarzy i gospodyń, aby podzielić się tem, co Bóg dał z nieszczęśliwymi braćmi.

Czterdziesty dziewiąty tysiąc składek.

Rzeszów — Warszawie.

Panie zawsze gotowe do pracy społecznej zajęły się składką i zebrały na listy:

1) p. Arvayowa, Ruczkowa 506·02 kor., 2) p. Dobrowolska, Leszczyńska 531·90 kor., 3 p. Jamrozikówna, Ulkowska 106·34 kor., 4) p. Krogulska, Nieciowa 449·64 koron, 5) p. Książkówna, Steinowa 162·23 koron, 6) p. Łodwińska, Bandrowska 171·60 koron, 7) p. Łobosowa 103·67 kor., 8) p. Majchrzycka 143·74 kor., 9) p. Marynowska, Stafiejówna 210·70 kor., 10) p. Sołtysikowa 145·30 koron, 11) p. Szpitzbergowa, Dr Witkowski 160·56 kor., 12) p. Szafferowa, Skoczkowa 203 koron, 13) p. Sznajbergowa, Starkówna 368·68 kor., 14) p. Vaskowa, Wolffowa 201·80 koron, 15) p. Pabijani 121·49 kor., nadto Gimnazyum II-gie 20·97 kor., z puszki T. S. L. 39·56 kor., i z przedstawienia w Kino Bajce, po potrąceniu koniecznych wydatków, czysty dochód 312·50 kor., (łączna kwota kor. 3 959 70 hal.), Z okazyi odpustu na św. Jana Kantego, 24 października w Tarnawie dolnej, księża dekanatu suskiego zebrali między sobą oraz od p. Józefa Stypuły i złożyli na ręce X. Kr. Gracy prob. 53 koron. OO. Karmelici trzewiczkowi na Piasku w Krakowie 50 koron, Stefania Godlewska zamiast światła na grób 10 kor., Bolesławowie Maleccy zamiast oświetlenia grobu rodzinnego 10 koron, Antoni Pawlikowski 30 kor., M. G. wygrana w karty 4 kor., Dzieci szczawnickie 6 kor., W. Zgut 10 kor., Pleban i parafianie z Lipinek 70 kor., Inż. Antoni Firich z Lublina 100 kor., H. N. 6 kor., Wincenta Praschilowa zamiast kwiatów na grób brata poległego w Przemyślu 5 kor., Dr Stanisław Hyżycki 10 kor., Karol Czyszczan 5 kor., Marya Hajerska 2 koron, Marya Migdałówna 1 kor., Emilia Migdałówna 1 kor., Walerya Szybowska 1 kor., Anna Stankowska 1 kor., Anna Szura 1 kor., Teodor Bury 1 kor., Marya Trepeta 1 kor., Katarzyna Madrzak 1·20 kor., Alina Nanowska 10 kor., Antoni Trąbka właściciel składu futer przy ul. Szewskiej 50 kor., A. J. Z. S. 20 kor.

Razem	. .	4.418 K 90 h
Do dnia wczorajszego	. .	44.339 „ 13 „
Ogółem	. .	**48758 K 03 h**

POŻEGNANIE.

Kurantowy mazurek mi w dzień pożegnania
Napełnił pokój wspomnień nieprzeżytych [chmarą
Karabela, ze szpadą skrzyżowana starą
Zabłysła dziwnie ponad węzgłowiem posłania

Szczęk ostróg mi przysłyszał się, szabel [brzękania,
Izba się zaludniła widm mgławicą szarą.
Czyjś tam dziad portretowy z surową niewiarą
Spojrzał na mnie. Co to jest? Co patrzeć mi [wzbrania?

Skierowałem czemprędzej wzrok nieco spłoszony
Za okno, na krajobraz słońcem wyzłocony.
Sad oczy owocami wabił dojrzałemi.

Na rżysku snopy w mendle poskładane stały,
Nad obozem ich leciał bociek czarnobiały,
Krzyżem rozpiętych skrzydeł błogosławiąc ziemi.

Stefan G.

Na marginesie wojny.

Avala.

Zwycięskie walki o wzgórze Avala, wznoszące się mniejwięcej o 12 km. na południe od Białogrodu, rozstrzygnęły ostatecznie o losie stolicy Serbii. Wypadek ten posiada zatem wielkie znaczenie, a zapisał się w dziejach zwycięskiej ofenzywy sprzymierzonych tem chlubniej, że prócz gwałtownego oporu nieprzyjaciela trzeba było tutaj pokonać także wielkie trudności terenowe. Góra Avala wysoka na 565 m. należy bowiem do pasu fortecznego Białogrodu, posiada zatem także sztuczne umocnienia, które trzeba było, według doniesienia sprawozdawców wojennych, zdobywać po części w atakach na bagnety.

Ważność tego punktu uznali już starożytni Rzymianie i już z czasów cesarza Dyoklecyana pochodziły pierwsze umocnienia, służące tutaj do obrony rzymskiej granicy nad Dunajem. — Być może nawet, że ruiny zamku do dziś dnia istniejące na szczycie Avali są właśnie pozostałością tej rzymskiej twierdzy.

Nazwa góry jest pochodzenia arabskiego, Avali oznacza bowiem wielki, wysoki. W dawnych czasach za carów serbskich istniała tam na szczycie budowla obronna, zwana „Zrnov", a obok niej pokazują znajdujący się tamże mityczny grób pewnego wojewody z czasów Stefana Duszana (XIV. wiek), który tutaj miał poledz w bitwie z Turkami, zasłynąwszy męstwem nawet wśród wrogów. — W rękopisie spotyka się nazwę Avala dopiero w wieku XV. mianowicie w zapisku stwierdzającym, że tamże w roku 1442 po bitwie z Janem Hunyadym pewien pasza Szandżaku Semendryi siedzibę swoją założył. Za czasów sułtana Mahometa II. zdobywcy Konstantynopola rozszerzyli znacznie tę górską twierdzę, a to wobec tego, że jej posiadanie stanowiło o losie Białogrodu, który jako położony w otwartem miejscu, nie przedstawiał możności skutecznej obrony.

W czasach obecnych znaczenie Avali było również wielkie, a pozatem była ta miejscowość zawsze celem wycieczek mieszkańców Białogrodu. Podanie ludowe łączyło bowiem z całą tą okolicą liczne wspomnienia z dziejów starej i nowej Serbii, co zwyczajnie bardzo pociąga wędrowca, a nadto z czasem powstały tam liczne letniska, cieszące się znaczną frekwencyą wobec wartości leczniczej mineralnych wód, tamże występujących, a zawierających składniki żywej rtęci i ołowiu.

Od Administracyi.

Celem ustalenia nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty. Prosimy również przy zmianie adresów o łaskawe podawanie także miejscowości i poczty, w której dotąd odbierano „Głos Narodu". Najdogodniejsze zawiadomienie o zmianie adresu jest w tej formie: „Należy posyłać dziennik nie do miejscowości X., lecz do Y".

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny: Dziś w sobotę św. Marcela. — Jutro w niedzielę św. Lucyi.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 6 min. 27 zachód przypada o godz. 4 min. 18; długość dnia godz. 9 min. 51.

Pogoda: Dnia 29 października termometr doszedł od + 0·4 do + 4·4 C. — barometr podnosił się. Dnia 30 października o godzinie 7 rano stan barometru 745·4 min. termometru — 0·5 C. — wiatr wschodni.

Kraków, 30. października 1915.

Ostatnie dni października zaznaczyły się znacznem obniżeniem temperatury. Na ulicach widzi się futra i skurczone postacie tych, którzy ich nie posiadają. Wzrasta pretekst do picia, wyszynki i handelki przepełnione, bucha para „krupnik gorący", zapowiadany tabliczkami i ściągającemi masy zziębniętych. Tu fiakry zakrapiają biedę, a konie ich ze spuszczonymi łbami, rozmyślają o dawnych dobrych czasach, kiedy się owies jadło i lepsze siano, więcej biegając po wytłuczonych asfaltach. Myślą może nad swymi kolegami, którzy posiadając lepsze nogi i mniej wystające żebra, młodsze, więc pełnią służbę wojskową. Zdawało się czworonożnym kolegom fiakierskim, że pozostawszy tak nielicznie w domu, otrzymają większą porcyę owsa i mniej będą brać ciegów, lecz stało się odwrotnie tak, że wycieńczone padają na brukach, prosząc gminę o wyjednanie im większej porcyi, choćby kosztem podwyższenia taryfy fiakierskiej. Aczkolwiek dwunożne stworzenia biedniejsze są częstokroć, lecz nad niemi czuwają komitety, zbiera się grosz ofiarny, więc przypilnowaćby należało, aby raczej fiakrzy mniej wypijali krupników, a więcej dawali koniom owsa, żeby nie było potrzeba wyszukiwać ich w szynkach, zamiast na stanowiskach, lecz zapłaciwszy większą taksę z należącym się napiwkiem, aby można fiakra widzieć na dworcu, pod teatrem i na ruchliwszych punktach wyznaczonych im stanowisk.

Notatki w dziennikach poznańskich wykazują nam znakomicie fungujący aparat aprowizacyjny miejski. Wszystkie najważniejsze artykuły spożywcze objęło miasto w sprzedaż we własnym zarządzie, po niskich cenach. Sprzedaż odbywa się składnie, bez oblężeń lokali i kordonów policyi, nie w dwu godzinach dziennie, lecz przez cały dzień. Ludzie nie mokną i nie marzną na ulicach, wyczekując godzinami na swoją turę, lecz wygodnie, bez szturchańców nabywają mąkę, jaja, masło, spirytus, kaszę, marmelady, ryby, kapustę, ziemniaki i wszystkie niemal artykuły żywności. Dla zdobycia sztuki aprowizacyi i wprowadzenia ładu przy sprzedaży należałoby może wysłać dotyczące organa miejskie na praktykę do najbliższych górnośląskich miast: Mysłowic, Katowic lub Bytomia, bo przykro wprost patrzeć na niedołęstwo w jakiej się odbywa rozsprzedaż w mleczarniach miejskich.

W zeszłym roku mieliśmy znakomite a tanie karpie zatorskie, które przez szereg miesięcy starczyły dla potrzeb miasta i z żalem rozstawały się nasze panie z kufami ustawionymi na Placu Szczepańskim. Sprowadzono je, gdy Krakowowi groziło oblężenie. Zator widać nie miał innych miejsc zbytu więc nie wzgardził Krakowem, dzisiaj widać jest inaczej. Ludność nie mogąc się doczekać karpi, prosi Prezydyum miasta przynajmniej o morskie ryby, które Poznań sprzedaje po 35—60 fenigów za funt, prosi niemniej o inne artykuły i wyznaczenie w mieście więcej punktów dla całodziennej sprzedaży.

Chwilami przeprószał drobny śnieg, a z nim też spadają na Kraków bilety egzekucyjne, arkusze do przedkładania fasyi podatkowej. Woźni sądowi roznoszą wezwania, wogóle rozpoczynają się żywe czynności urzędowe we wszystkich dziedzinach. Zgodę wewnętrzną, rozciągającą się dotychczas dość względnie na wierzycieli i dłużników, złamały ostatnie czasy, rozpoczyna się cicha walka domowa, kamienicznika z lokatorem, która wzmaga się w chwili otrzymywania przez kamieniczników biletów egzekucyjnych i skarg wytaczanych przez wierzycieli hipotecznych. Wszyscy zjechali już do Krakowa z tułaczki, nudzą się szalenie, nudzą się też adwokaci, więc rozpoczęły się pierwsze większe zapasy. Rozpocznie się, jak twierdzą rycerze weksla, także taniec eskonterów, wiele drobnych banków przygotowuje już swe akty zejścia, zapisując w testamencie swe aktywa tym, którzy pierwsi znajdą się przy skonie, zabezpieczając dobrze swe pozycye. Wiedeński „Creditorenverein", jak słyszymy, dla zmniejszenia kosztów interwencyi przy bankructwach, zamierza otworzyć we wszystkich miastach i miasteczkach galicyjskich swe filie. Izba adwokacka czyni starania, aby komisarzami mas konkursowych zostawali, jak nakazuje prawo zwyczajowe, po porządku wszyscy adwokaci, a nie tak, jak to wprowadził p. Bazes, mianując generalnego komisarza masy, dla wszystkich bankructw, wynikłych w okręgu krakowskiej Izby handlowej. Sądzimy, że byłoby to nawet niemożliwe, bo musiałby on rozporządzać całą armią koncypientów, których brak stanie się poważną troską w razie zniesienia moratoryum.

Wogóle nastąpi straszne przeciążenie w sądach, które już teraz nie mogą sobie dać rady z powodu braku sił i stosów zaległości. Pocieszać się jednak należy, aczkolwiek do uciechy niema powodów, że moratoryum nie będzie jeszcze zniesione, choć życzą sobie tego gorąco niektóre sfery, wyczekujące zajęć i dochodów, jakie wstrzymuje przymusowe zarządzenie. Zło konieczne, bo wstrzymujące normalne życie gospodarcze, do którego zaczątków niestety, nie nadeszła jeszcze chwila.

Z miasta.

Holandya dla Polski. K. B. K. otrzymał w ostatnich dniach z Holandyi kwotę 13.000 koron, zebraną przez tamtejszy Komitet niesienia pomocy dla Polski.

Przeniesienie biur K. B. K. Książęco-Biskupi Komitet Pomocy dla dotkniętych klęską wojny przeniósł swój lokal z ul. Kanoniczej na ul. Wolską 3, parter. Godziny urzędowe od 10-tej do 1-szej i od 4-tej do 5 i pół z wyjątkiem świąt i niedziel. Podania i prośby załatwia się tylko od godz. 11 do 12-tej.

Zapiski osobiste. Prezydent miasta Dr Leo powrócił wczoraj i objął obowiązki urzędowe.

O dodatek drożyźnany dla urzędników sądowych. Wczoraj — jak nam donoszą — udała się deputacya urzędników sądowych i oficyantów do Eksc. Prezydenta Hausnera, prosząc o zastosowanie i do funkcyonaryuszy sądowych reskryptu ministestwa skarbu z dnia 31 marca br., na mocy którego mogą funkcyonaryusze państwowi otrzymać zapomogi z powodu drożyzny. Równocześnie prosiła deputacya Eksc. Hausnera, który zawsze jak najżyczliwszą opieką otacza swych podwładnych, aby zechciał swym wpływem wyjednać dla personalu sądowego stały dodatek drożyźniany — gdyż drożyzna niepomierna przedewszystkiem daje się odczuwać rodzinom urzędniczym, a tem samem i sądowym. Jeżeli w normalnych warunkach pensye urzędnicze nie wystarczały, cóż ta warstwa ma robić przy obecnej strasznej drożyźnie. Jak zawsze, tak i tym razem Eksc. Hausner przyrzekł słuszne żądania poprzeć u miarodajnych władz i zapewnił deputacyę, że w najbliższym czasie otrzymają funkcyonaryusze sądowi doraźną zapomogę.

Z pałacu Sztuk pięknych komunikują: Staraniem grona przyjaciół i kolegów otwartą zostanie w gmachu Towarzystwa Sztuk pięknych z dniem 31. b. m. t. j. w niedzielę wystawa prac poległego w boju artysty malarza śp. Mikołaja Szyszłowskiego (Sarmata), porucznika I-szej brygady Legionów polskich.

Z teatru miejskiego. Z dniem dzisiejszym przedstawienia w teatrze miejskim — jak nam komunikują — rozpoczynać się będą stale o godz. 7 wieczorem.

Ankieta o położeniu rękodzieła. Dziś przedpołudniem, w magistracie krakowskim, rozpoczęła obrady ankieta, zwołana przez Wydział krajowy, w sprawie obecnego położenia rękodzieła i drobnego przemysłu w Galicyi. W ankiecie biorą udział delegaci Izb rękodzielniczych, Związków stowarzyszeń przemysłowych z Krakowa, Lwowa i innych miast, przedstawiciele Izb handlowych i przemysłowych, krajowego Patronatu dla rękodzieł, Instytutów dla popierania drobnego przemysłu i innych instytucyi pracujących na tem polu. Zebranych imieniem miasta powitał prezydent Dr Leo, obradom przewodniczy członek Wydziału krajowego Dr Jahl.

Zebranie właścicieli realności. Ogólne zebranie wszystkich właścicieli realności, na temat „Przeciążenie podatkowe domów w Krakowie i sprawa składania fasyi", odbędzie się zamiast 3. listopada dopiero 8. listopada b. r. w poniedziałek o godz. 6 wieczorem w sali Rady powiatowej w Krakowie przy ul. Pijarskiej l. 1 parter.

Nowy sklep miejski. W ostatnich dniach otwarto w dzielnicy Podgórze, w gmachu magistratu, nowy sklep miejski, w którym ludność nabywać może mleko, jaja, groch, fasolę, sól, w przyszłym tygodniu zaś sprzedawany będzie również chleb i inne artykuły.

Z kroniki Pogotowia. Wczoraj na Zwierzyńcu, przy ul. Królowej Jadwigi, zdarzył się wypadek wybuchu teru, przygotowanego do polewania dachu. Do kotła z wrzącym terem zbliżyła się 5-letnia Katarzyna Bobrówna i wskutek wybuchu została ciężko poparzona na całem ciele. Wezwane Pogotowie ratunkowe, po doraźnem opatrzeniu, odwiozło ją w stanie prawie beznadziejnym do szpitala św. Łazarza.

Echa...

Dostaliśmy miłe zaproszenie. Liga Kobiet w Radomiu najuprzejmiej nas zaprasza na Wystawę 1772—1915, otwierającą się tam dnia 30 b. m. o godz. 5 popołudniu.

Sympatyczne zaproszenie, odbite ze smakiem i opatrzone zgrabną pieczątką jest zupełnie zrozumiałe, nie mówi tylko, co wspomniane panie „pod godłem 1772—1915" mają zamiar wystawiać. Jaki charakter ma mieć wystawa, jaki cel i co reprezentować, a przedewszystkiem co spowodowało inicyatorki do urządzenia wystawy, nie wiadomo czego?...

Podobno właściwością listów kobiecych, obok rozumie się innych, jest brak daty, wspomniane zaproszenie ma ich aż cztery, nie ma za to wyjaśnienia: co na tej wystawie będzie wystawiane?... *sn.*

Z kraju, z Polski i ze świata.

Powołanie Dra Rosnera do Warszawy. „Gazeta Wiecz." donosi z Wiednia: „Neue Freie Presse" donosi, że radca dworu i poseł do Rady państwa Dr Ignacy Rosner przydzielony został do służby w konsulacie austro-węgierskim w Warszawie.

Gimnazyum nowotarskie, które zeszłego roku 21 proc. swych uczniów wysłało w legiony, zamieniło pracą własnoręczną profesorów, uczniów i uczennic budynek gimnazyalny na szpital Czerwonego Krzyża ze stu łóżkami, ofiarowało na ręce księcia Biskupa krakowskiego do funduszu wdów i sierot po żołnierzach-legionistach przeszło 1100 koron. Gimnazyum to w tym roku złożyło nadto przez swego dyrektora Dra K. Krotoskiego na ręce księcia Biskupa Sapiehy 1000 kor. na głodne dzieci polskie zwłaszcza w Warszawie w tem przekonaniu, że jeżeli młodzież niezamożna skalnego Podhala mogła w krótkim czasie złożyć 1000 K dlatego, że umiała chcieć, inne polskie zakłady z młodzieżą liczniejszą i zamożniejszą, nie pozostaną w tyle i daleko znaczniejszemi kwotami pospieszą na pomoc ginącym z głodu polskim dzieciom na całym obszarze tak wielce dziś nieszczęśliwej polskiej ziemi, a zwłaszcza w sercu Polski — Warszawie.

Czyn ten świadczy chlubnie o zgodnej miłości, poświęceniu i ochotnem sercu naszej młodzieży i zapisujemy go jako jeden z najmilszych objawów miłości ojczyzny.

Ze Lwowa. W krajowem Tow. Czerw. Krzyża powstała w lipcu b. r. sekcya samarytańska; kierownictwo jej poruczono Sodalicyom Maryańskim pań. Obok odwiedzania rannych, co jak wskazuje nazwa, główne jej zadanie stanowi, prowadzi sekcya w lokalu Towarzystwa (Piekarska 1 A) biuro informacyjne, utrzymuje w niem ewidencyę rannych, pozostających w leczeniu w szpitalach lwowskich i pośredniczy w korespondencyi z jeńcami. Ta ostatnia działalność zwłaszcza okazała się nadzwyczaj pożyteczną i obecnie przybrała rozmiary, prawie, że przerastające siły instytucyi, która opiera się jedynie na dobrej woli jednostek. — Mimo skomplikowanej pracy ekspedyuje biuro dziennie 300—400 kartek do jeńców, zesłanych w głąb Rosyi, do Anglii, Francyi, Włoch lub do Serbii. Oto ostatnich dni lipca do końca września b. r., a więc w przeciągu przeszło dwu miesięcy, wyekspedyowało biuro 27.945 takich kartek i 763 przekazy pieniężne.

W sprawie zmagazynowania towarów spożywczych celem podwyżki cen przez Zehnguta i krakowskich milionowych firm Landesa i Bartelowej, aresztowano wczoraj także panią Zehngutową, którą po przesłuchaniu na policyi odstawiono do więzienia przy ul. Batorego. W dalszym ciągu aresztowano buchaltera Zehngutów.

W piwnicach hotelu „Bristol", własności Zehnguta, wykryto olbrzymie zapasy żywności ukryte, które skonfiskowano. Onegdaj po południu otrzymało biuro aprowizacyjne telefoniczne polecenie przysłania o godz. 6 wieczorem pięciu ładownych wozów na ul. Karola Ludwika przed hotel „Bristol", celem zabrania wykrytych tam zapasów do magazynów aprowizacyi miasta. Policya prowadzi śledztwo.

Z Wiednia. „Nowiny Wiedeńskie" piszą o aprowizacyi m. Wiednia: Nadmierna nadwyżka cen mięsa, a równocześnie brutalność rzeźników wiedeńskich w stosunkach z publicznością doprowadziła do niesłychanego zmniejszenia sprzedaży mięsa, tak, że może zaledwie czwarta część ludności je potrawy mięsne dwa razy na tydzień. Reszta obchodzi się bez mięsa. Tylko gromadka szczęśliwców, posiadająca olbrzymie dochody, po dawnemu nie czuje braku i widzi na swoim stole mięso raz albo dwa razy na dzień. Gdy zważymy, że równocześnie brakuje masła i wszelkich tłuszczów, że cena jajek waha się między 20 i 28 halerzami za sztukę, że brakuje ryb wędzonych a wędliny są niesłychanie drogie, wówczas musimy uchylić czoła wobec bohaterstwa ludności cywilnej, znoszącej cały niedostatek w imię potrzeby państwowej.

W roku tym mimo dużych wkładów w pożyczkę wojenną, Wiedeńczycy włożyli 14 procent więcej do Kas oszczędności jak w poprzednich. Sądząc z przychodów podatkowych regularniej jak co roku wpłacanych, stan ekonomiczny Wiednia jest świetny.

Zawiadomienia i komunikaty.

Kraków — Warszawie. Komitet Pań podaje do wiadomości, że kartki które wydał na rzecz głodnych w Warszawie — ze ślicznym wierszykiem Jadwigi z Łobzowa są do nabycia po cenie 6 hal. w lokalu Pol. Związku Niewiast katol. ul. Szczepańska 5 codzień między 4—6 i w Stowarzyszeniu Nauczycielek, ul. Karmelicka 32, między 11—1, oraz między 3—6 popołudniu. Dajmy sposobność dzieciom, aby choć tym skromnym groszem wspomogły głodne dzieci w Warszawie.

Zbiórka Samarytanina polskiego. Otrzymujemy następujący komunikat: W dzień Wszystkich Świętych odbędzie się za zezwoleniem Prezydyum miasta zbiórka na rzecz Sekcyi Samarytanina polskiego opieki nad Legionistami. Sprzedawane będą odznaki z niebieskim krzyżem po 20 hal., ozdobione zaś niebieską wstążeczką dla tych, którzy odrazu będą się chcieli wykupić, po 1 K. Przy stolikach zasiadać będą: przed Sukiennicami pp. Dobrowolska, Fortner, Kuźmińska; przed Hawełką pp. Krysiakowa i Morozewiczowa; przed Wenzlem p. Kolarzewska, dalej Hotel Drezdeński p. Górska, hotel Saski pp. Antoniewicz i Hołubowicz, poczta pp. Anastazowa Chmurksa i baronowa Dormus, Uniwersytet pp. Groelowa i Rebenowa, „Esplanade" pp. Dubiecka i Marcoin, Drobner pp. Świszczowska i Reichert, Bisanz pp. Wassungowa i Tatarzanka, Izba handlowa pp. Kniaziołucka i Hesslówna, na Salwatorze pp. Filochowska i Stolyhwowa, na ulicy Lubicz pp. Bogdanikowa, na ulicy Rakowickiej panie z Towarzystwa oficyantek kancelaryjnych, kawiarnia teatralna pp. Szukiewiczowa i Richter-Janowska.

Zarząd „Rodziny Sierocej" Szewska 5, który otworzył już Dom sierocy na Woli Just. dla 12 sierot po żołnierzach i legionistach zwraca się z prośbą gorącą do P. T. Wiernych o jałmużnę pobożną na cele domów sierocych z okazyi Zaduszek.

Ofiary, choćby najdrobniejsze na ten cel można składać w zakrystyi św. Barbary, w lokalu Sodalicyjnym Szewska 5 od godz. 10—1 rano i od 4—6 po południu, nadto przy stoliku w kościele św. Barbary w dzień Zaduszek. Za dusze krewnych P. T. Ofiarodawców odprawi się staraniem „Rodziny Sierocej" Nabożeństwo żałobne w kościele św. Barbary, o czem uwiadomi się P. T. Ofiarodawców.

Ciągnienie losów na przedmioty wystawione do wygrania u złotnika Glixellego na dochód ubogich pod opieką Pań Mił. św. Wincentego a Paulo zostających odbędzie się w końcu grudnia b. r., wcześniej nastąpić nie może, bo bardzo wiele losów jest jeszcze do rozkupienia.

Zebranie towarzyskie Dzieci Maryi Pań krakowskich odbędzie się w niedzielę dnia 30 bm. o godz. 4 pop. w lokalu Sodalicyi, Szewska 5. — O liczne zebranie członków uprasza się.

Słuchacze medycyny wyższych kursów chcący się podjąć szczepienia ospy w kraju mogą otrzymać bliższe informacye w biurze sanitarnem Starostwa krakowskiego.

W Szkole Sztuk Pięknych dla Kobiet Maryi Niedzielskiej wpisy na kurs ranny rysunku i malarstwa trwają w dalszym ciągu. Na rysunkach wieczornych od godz. 6—8 pozostaje jeszcze parę miejsc wolnych. Kurs rysunku i malarstwa dla dzieci od lat 7—15 od godz. 3—5 popoł., a od 1 listopada otwarty będzie kurs ranny od 10—12 przedpołudniem. Zapisywać się można codziennie, z wyjątkiem środy, od 11—12 w lokalu Szkoły ul. Szpitalna nr 17.

Na Weteranów z 63 r. Antoniowie Jaroszowie, zamiast światła na groby kwotę kor. 6.

Na K. B. K. Ludwika Jellonkowa zamiast światła na grób śp. męża, kwotę kor. 6. — Władysław Srokowski zamiast oświetlenia grobowca rodzinnego Srokowskich w dni zaduszne, złożył kwotę kor. 6.

Na bezdomnych miasteczka Sieniawy, zamiast oświetlenia grobu śp. ojca, złożyła kor. 6 H. Będzikiewicz.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Sobota: „Ćwiartka papieru", kom. w 3 aktach Sardou.

Niedziela popoł.: „Car Aleksander I.".

Niedziela wiecz.: „Polowanie na zięciów".

Poniedziałek popoł.: „Awantura".

Poniedziałek wiecz.: „Ćwiartka papieru".

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Sobota o godz. 7 i pół wieczór: „Pod białym koniem".

Niedziela o godz. 3 i pół popołudniu: „Kaśka Karyatyda".

Niedziela o godz. 7 i pół wieczór: „Pod białym koniem".

Poniedziałek o godz. 3 i pół popołudniu: „Śluby dębnickie".

Poniedziałek o godz. 7 i pół wieczór: „Hanusia".

Wiadomości gospodarcze.

Spadek rubla w Królestwie Polskiem. Rząd niemiecki zamierza obniżyć kurs rubla w okupowanych przez wojska niemieckie częściach Królestwa Polskiego. Zarządzenie to rząd niemiecki motywuje tem, iż ze Skandynawii napływa do Niemiec znaczna ilość rubli, wobec czego z wysokiego kursu rubla w Niemczech, Rosya odniosłaby korzyść. Jak donoszą, kurs rubla będzie wynosił obecnie 150 marek za 100 rubli, podczas gdy dotychczas płacono 166 i dwie trzecie za 100 rubli.

Centrala dla wyrobu butów wojskowych. W poniedziałek, dn. 25. b. m. odbyło się w Wiedniu zebranie przedstawicieli przemysłu szewskiego przy udziale delegatów ministeryów, wojny, obrony krajowej, handlu i robót publicznych. Obrady toczyły się w kierunku podniesienia wytwórczości dla celów wojskowych i ułatwień w nabywaniu potrzebnego surowca. Po dyskusyi dokonano utworzenia „centrali dla wyrobu butów wojskowych" (Kriegsschuhzentrale) z siedzibą w Wiedniu III. Schwarzenbergplatz l. 4.

Galicyjskie świnie. Na wiedeńskim targu świń pokazały się w ostatnich dniach, jak donosi „Kuryer Wied." po raz pierwszy od dłuższego czasu świnie z Galicyi. Od roku zdanym był targ wiedeński, który przedtem zaopatrzał się głównie towarem z Galicyi i Bukowiny, na świnie z Węgier. Świnie galicyjskie, sprzedawane wczoraj na targu wiedeńskim w liczbie 270, pochodzą z powiatu sanockiego.

Walki w Serbii.

Drugi okres bitwy w Macedonii.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Fremdenblatt" donosi z kwatery prasowej: Z wzięciem Veles i Skoplje zostały zamknięte przesmyki i wąwozy do Monastyru i Albanii. Tylko przez okrążanie drogami z północnego zachodu do Nowego Bazaru i przez Kossowe Pole możliwe jest utrzymanie łączności Starej Serbii z Nową. Bez większych walk wzięli Bułgarzy w posiadanie Vranje i część linii kolejowej Nisz—Saloniki, tudzież Veles, przez co dokonali przerwania linii kolejowej do Mitrowicy. Tylko o Skoplje, którego obwarowania broniły przejścia przez Wardar i dostępu przez Lepanac do Kossowego Pola, wrzała krwawa walka, która zakończyła się wyparciem Serbów z miasta i odwrotem ich ku wąwozowi Kacanik.

Obecnie usiłują Serbowie przy pomocy Anglików i Francuzów, którzy stopniowo gromadzili swe siły w obszarze jeziora Dojran, odzyskać linię Saloniki—Skoplje.

Otrzymali oni posiłki w sile około 25.000 ludzi i rozpoczęła się w Macedonii bitwa, przybierająca coraz większe rozmiary. Pierwszy jej okres rozegrał się w przestrzeni między Krivolacem a Strumicą. Bułgarzy, ustępujący z obszaru Petricz odparli posuwających się naprzód Francuzów i Serbów.

Obecnie już 5 dni trwa drugi okres bitwy macedońskiej, która szczytu swego jeszcze nie osiągnęła. W każdym razie ognisko jej nie jest bardzo oddalone od znanego Bułgarom z bitwy nad Bregalnicą obszaru Cmivek—Vardar.

Po zdobyciu Zajeczaru.

Sofia. (T. B.) Zajęcie Zajeczaru uważane jest przez koła fachowców wojskowych za czyn zbrojny o wybitnem znaczeniu. Twierdza Żajeczar była niezwykle silnie ufortyfikowaną. Serbskie stanowiska na wzgórzach były wyposażone we wszystkie nowoczesne środki walki. Były one wybudowane starannie w przeciągu dłuższego czasu i bronione przez przeważające co do liczby wojska. Niespodziewanie szybkie zdobycie tej twierdzy jest dowodem dziarskości i znakomitego kierownictwa wojsk bułgarskich.

Serbski odwrót.

Duesseldorf (T. pryw.). „General Anzeiger" zamieszcza doniesienie Biura Reutera, iż części armii serbskiej rozpoczęły już odwrót do Albanii i Czarnogóry.

Rosyjska koncentracya.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Pester Lloyd" donosi z Bukaresztu, iż według wiadomości, nadeszłych z Besarabii, w okolicy Izmaiły i Reni u ujścia Dunaju, skoncentrowała Rosya oddziały piechoty, konnicy i artyleryi w sile dwóch korpusów.

Opróżnienie Monastyru.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Pester Lloyd" donosi z Sofii, iż rozruchy wśród ludności i brak wojska skłonił wiele władz serbskich do opuszczenia Monastyru.

Rosyjskie plany.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Az Est" donosi z Bukaresztu, że Rosya usiłuje ze wszelką cenę wylądować wojska w Varnie i Burgas.

Rosyjski pesymizm.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) „Nowoje Wremia" pisze: „Król Piotr pozostanie dla Rosyi zawsze królem Serbii. Gdyby był skłonnym do opuszczenia kraju, to zawsze może liczyć na serdeczną gościnność w Rosyi".

Na granicy rosyjsko-rumuńskiej.

Budapeszt. (Tel. pryw.) Z Bukaresztu donoszą, iż Rosyanie wznoszą na granicy rumuńskiej silne umocnienia.

Włoska nieufność.

Lugano. (T. B.) „Tribuna" oznacza jako rzecz symptomatyczną, a dla Włoch nawet choćby tylko jako ewentualność uwagi godną, fakt, że Grecya koncentruje swe wojska na granicy koło Monastyru i w strefie Salonik, natomiast strefę dotąd najbardziej przez Bułgarów zagrożoną, to jest strefę Dramy, Seresu i Kavalli, pozostawia pod względem wojskowym całkiem niestrzeżoną. W Epirze rozpoczyna się znowu czynność band greckich, dowodzonych przez oficerów greckich w mundurach, które to bandy wkraczają nawet do Albanii. Widocznie między Atenami a Sofią istnieje porozumienie, wedle którego Bułgarya zrzekła się swych pretensyi do Tracyi bułgarskiej, a ofiarowała Monastyr Grecyi, która dążyć będzie teraz z Monastyru do Ochrydy i do morza w pobliżu Valony. „Corriere della Sera" również w stanowczy sposób potępia powierzchowne osądzanie sytuacyi przez Anglię, i poruszając tę samą sprawę atakuje ostro Grecyę, która ponad swoje siły i prawa dąży do urzeczywistnienia programu wypracowanego przez nieprzyjaciół Włoch.

Ultimatum do Grecyi i Rumunii?

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Wiener Allg. Zeitung" donosi, iż przyjazne dla czwórporozumienia pisma szwajcarskie przynoszą wiadomość, jakoby rząd angielski wystosował do Rumunii i Grecyi ultimatum, w którem wzywa oba państwa, aby w krótkim czasie określiły swe stanowisko za lub przeciw czwórporozumieniu.

Grecya a czwórporozumienie.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „A Villag" donosi z Salonik, iż we wtorek odbyła się grecka Rada Koronna, na której szef sztabu Dusmanis zdawał sprawę z położenia wojennego na Bałkanie w związku ze stanowiskiem Grecyi. Podniósł on, że Serbia jest niezdolna do stawiania dalszego oporu, a ocalenie jej jest niemożliwe nawet na wypadek, gdyby czwórporozumieniu udało się wylądować armię o kilku setkach tysięcy ludzi. Albowiem nawet tej armii nie uda się odzyskać połączenia kolejowego Nisz—Saloniki. Istnieje tedy niebezpieczeństwo, iż operacye wojenne już

w najbliższych dniach przeniesione zostaną na grecką ziemię. Ponieważ jednak sprzymierzeńcy, mimo kilkakrotnych wezwań niechcą swych wojsk usunąć, musi Grecya żądać z naciskiem ich rozbrojenia.

Uchwały rady ministrów spotkały się z uznaniem króla.

Tego samego dnia zawiadomił Zaimis posłów czwórporozumienia, że rząd grecki udziela czwórporozumieniu po raz ostatni 24-godzinny okres czasu do usunięcia wojsk, w przeciwnym bowiem razie nie będzie w stanie ponosić odpowiedzialności za dalsze następstwa.

Następnie udał się król we środę z następcą tronu ks. Jerzym i ks. Mikołajem do Salonik. Wycofywanie wojsk czwórporozumienia już się rozpoczęło. Nasamprzód wsiadło na okręty 5 batalionów francuskich, a następnie angielskie wojska kolonialne.

Dowódca wojsk agielskich zawiadomił następcę tronu, że anglo-francuski sztab generalny postanowił wojska wylądowane na greckiem terytoryum wycofać.

Grecko-bułgarskie układy.

Graz. (Tel. pryw.) „Grazer Tagespost" donosi z Aten: W rokowaniach grecko-bułgarskich osiągnięto zgodę co do następujących punktów:
1) Na granicy grecko-bułgarskiej utrzymuje się neutralną strefę, w obrębie której nie mogą przebywać żadne wojska;
2) Na granicy serbsko-greckiej ustanowioną zostanie strefa wojenna;
3) Grecya ponowi protest przeciw wylądowaniu wojsk czworporozumienia w Salonikach i przeciw ewentualnym operacyom wojsk czwórporozumienia na greckiem terytoryum:
4) Grecya ponowi oświadczenie neutralności:
5) Grecya otrzyma odpowiednie odszkodowanie.

W Salonikach.

Paryż. (T. B.) „Petit Journal" donosi z Salonik: Następca tronu greckiego przybył do kwatery sztabu. Druga dywizya wojska greckiego pozostaje w Salonikach.

Biuletyn turecki.

Konstantynopol. (T. B.) Doniesienie ajencyi telegraficznej Milli. Główna kwatera turecka donosi:

Na froncie Anaforty jedna z bomb wyrzuconych przez nasze działa, trafiła w nieprzyjacielski skład amunicyi. Pożar spowodowany przez wybuch tej bomby trwał przez 10 minut. Nasza artylerya rozprószyła wojska nieprzyjacielskie zajęte kopaniem szańców. Ogień nieprzyjaciela pozostał bez skutku.

Na froncie Ariburnu strzelał nieprzyjaciel w nocy dnia 28. października aż do rana bombami na nasze rowy strzeleckie na prawym skrzydle. Dnia 29 października podtrzymała artylerya nieprzyjacielska bezskuteczny ogień w rozmaitych kierunkach.

Na froncie w Sedil — Bar ogień artyleryi. Nieprzyjaciel wystrzelał przeciw naszym liniom na lewem skrzydle około 1000 pocisków. które w kilku naszych rowach spowodowały tylko obsunięcie się ziemi.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu" z dnia 30. października 1915.

Ministeryum Brianda.

Paryż. (T .B.) Doniesienie Ajencyi Havassa: Po naradzie w ministerstwie sprawiedliwości udał się Briand do pałacu Elizejskiego, aby zawiadomić Poincarego o utworzeniu gabinetu.

Ustąpienie Viviani'ego.

Paryż. (T. B.) Agencya Havasa donosi, że minister sprawiedliwości Briand cały dzień w dalszym ciągu konferował z najwybitniejszemi osobistościami świata politycznego. Akcya ta zainicyowana przed kilku dniami przez Viviani'go ma na celu oparcie gabinetu na szerszej podstawie. Stało się na usilne prośby Viviani'ego, że Briand stara się na razie dokończyć dzieła, którego Viviani z powodu pewnych trudności nie może do końca doprowadzić. Jest zamiarem zarówno Viviani'ego jak Brianda, by w rządzie, który będzie dbał wyłącznie o obronę kraju, zjednoczyć najlepszych przedstawicieli kraju bez względu na ich zapatrywania polityczne.Briand ograniczył się na razie do konferencyi z rozmaitemi osobistościami, w których na wypadek ustąpienia obecnego gabinetu, byliby gotowi razem z nim pracować. W ten sposób zapewnił sobie współpracownictwo Freycineta, Leona Bourgeoisa, Combesa, Denys-Cochina, Melinea i innych. W sprawie ostatecznego rozdziału tek, z zastrzeżeniem możliwych zmian, które w podobnym wypadku zawsze są rozważane, Briand zwróci się również do Viviani'ego, Ribota, Sembata, Guesdea, Malvy'ego i Doumerguea, którzy należą do obecnego gabinetu.

Wypadek króla angielskiego.

Londyn. (T. B.) Biuro prasowe donosi pod datą dnia 28 pazdziernika: Gdy król dzisiaj rano zwiedzał na froncie we Francyi angielskie wojska, spłoszył się koń, na którym król jechał, z powodu okrzyków „hurra", wznoszonych przez żołnierzy. Koń stanął dęba i przewrócił się. Król doznał ciężkich kontuzyj i na razie nie będzie mógł opuszczać pokoju.

To samo biuro donosi pod datą dnia 29 października: Król przepędził noc dosyć dobrze i spał trochę. Temperatura wynosi obecnie 39.2 puls 79. Ogólny stan zdrowia króla jest lepszy, komplikacye nie nastąpiły.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI: Hr. Stefan Bobrowski z Andrychowa. Hr. August Dzieduszycki, z Brzozowa. Stanisław Dzierzbicki, z Warszawy. Leon Skibiński z Kielc. Dr Zbigniew Dulęba, ze Lwowa Zofia Marynowska, z Jarosławia. Klementyna Grodzicka, z Tymowic. Anastazya Przyłubska, z Warszawy Konrad Łoziński, z Białej Zofia Tupińska, z Warszawy. Dr Rudolf Press urger, z Witkowic. Henryk Ciechanowski, z Sosnowic. Konrad Nigrin, z Piotrkowa. Marya Ustyanowicz, z Wiednia. Ryszard Węgrzecki, z Kamiennej (Król. Polskie). Adolf Halpern, ze Stanisławowa. Józef Pick z Grazu. Jan Guttmann, z Wiednia.

Nadesłane.

Pamięci poległych i zmarłych. Za przykładem pism poznańskich i niemieckich wprowadziliśmy w dziale ogłoszeniowym zawiadomienia o śmierci w czarnych obwódkach. Dzisiaj gdy rozsyłanie kart pośmiertnych jest utrudnione, forma ta ogłoszeń najwięcej odpowiada chwili, dając możność poświęcenia zmarłemu słów kilka poza szablonem przyjętym przez zakłady pogrzebowe, w drukowanych przez nie ulicznych kartach pośmiertnych. Roczniki dzienników przechowuje się w bibliotekach i towarzystwach, więc zawsze pozostaje pamiątka dla potomności.

W pismach niemieckich roi się od tych smutnych, lecz koniecznych ogłoszeń, bo w długich kolumnach list strat niknie częstokroć nazwisko poległego, niedając możności czasem dotrzeć do wszystkich krewnych i znajomych. Komunikaty o śmierci i nekrologi prosimy nadsyłać pod adresem Administracyi „Głosu Narodu", która poda warunki przystępne tak dla rodzin zmarłego, jak również jego kolegów biurowych i zawodowych, którzy nie mogąc wziąć udziału w smutnym obrzędzie, w ten sposób zaznaczają swą pamięć i współczucie.

Wydawnictwo „Głosu Narodu".



Aleksander książę Łodzia Poniński

c. i k. podkomorzy, c. k. radca dworu, c. k. rotmistrz w r. 3-go pułku ułanów obrony krajowej, kawaler orderów żelaznej korony Franciszka Józefa III. klasy, b. poseł do Rady państwa, b. prezes Rady powiatowej cieszanowskiej. obywatel honorowy miasta Cieszanowa, Dr praw, właściciel dóbr Horyniec z przyległościami

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 24-go października 1915 roku, przeżywszy lat 59.

Pogrzeb odbył się we środę dnia **27** bm. o godzinie 10·30 rano z krypty kościoła OO. Bernardynów, skąd po odprawieniu nabożeństwa zwłoki przeniesione zostały tymczasowo na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów, w październiku 1915 r.

L. 1120 I 1
1

KONKURS.

Zwierzchność miejska rozpisuje konkurs na posadę inspektora policyi miejskiej z płacą roczną 1200 K., dodatkiem na mundur służbowy w kwocie 100 K. rocznie i wolnem pomieszkaniem.

Kandydaci, zamierzający się ubiegać o tę posadę, winni wnieść podania do Zwierzchności miejskiej i wykazać:
1) obywatelstwo austryackie,
2) wiek nieprzekraczający 40 lat,
3) świadectwo zdrowia,
4) nieskazitelne życie,
5) znajomość języków polskiego i niemieckiego,
6) kwalifikacye unormowane rozporządzeniem Wydziału krajowego z 20 maja 1898 L. 25422 dz. u. kr. Nr. 88.

Kandydaci, którzy nadto wykażą się kwalifikacyą na instruktora Straży pożarnej, będą mieli pierwszeństwo.

Posada ta nadana będzie prowizorycznie — o stabilizacyi decyduje Rada miejska.

Termin do wnoszenia podań oznacza się do 15 listopada 1915.

Andrychów, dnia 18. października 1915.

Burmistrz: *Bobrowski.*

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" i Sp. z Ogr. poręką. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.